

SZYMON MARYCJUSZ Z PILZNA O DONIOSŁOŚCI WYCHOWANIA SZKOLNEGO

Szymon Marycjusz z Pilzna jest autorem pierwszego drukowanego w Polsce oryginalnego i wartościowego traktatu pedagogicznego, poświęconego szkołom. Dzieło to ukazało się w Krakowie w 1551 r. pt. *De scholis seu Academicis libri duo*. Marycjusz (1516—1574), najpierw uczeń, potem profesor Akademii Krakowskiej, znawca, wielbiciel i tłumacz literatury starożytnej, poznawszy położenie uniwersytetów we Włoszech, w swoim traktacie pedagogicznym szeroko rozwija pogląd o pożytku i doniosłości wychowania szkolnego oraz przedstawia środki, jakimi by można — jego zdaniem — zaradzić upadkowi Akademii Krakowskiej, nad czym szczególnie boiał.

Zamieszczone tutaj fragmenty przedrukowano według następującego wydania: Szymon Marycjusz z Pilzna *O szkołach czyli akademiach ksiąg dwoje*. Przełożył Antoni Danysz. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Henryk Barycz. Wrocław 1955, Zakł. im. Ossolińskich.

[POBUDKI NAPISANIA DZIEŁA]

PRZEDMOWA

Walenty Herburcie¹ z Dobromiła! Kiedy dobiegłem już dojrzałego wieku i nastał czas związać się stałymi obowiązkami, począłem się nad tym zastanawiać, jaką drogę wypadałoby mi obrać, abym mógł stosownie i uczciwie przebyć resztę swego żywota. A chodziło o to, by lekkomyślność naszych czasów nie czepiła się także mego umysłu i nie zaraziła mnie ambicją lub nie rzuciła na pastwę szpetnej beczynności. Wtedy zdało mi się, że najwięcej odpowiada memu charakterowi i usposobieniu obcowanie z młodzieżą i praca nad jej wykształceniem. A do tego postanowienia skłonił mnie, chwiejącego się w wyborze i bijącego się z myślami, wzniósł przykład włoskiego narodu, który w zapale swoim do nauk nie szczędzi profesorom ani nagród, ani zaszczytów. Lecz kiedy wróciłem do ojczyzny i spostrzegłem, że zawód profesorski, tak wysoce szanowany za granicą, u nas jest pozbawiony wszelkiej nagrody i czci i pogrążony jest w haniebnym poniżeniu, zmieniłem ze smutkiem swoje pierwotne postanowienie poświęcenia się mu i zacząłem

¹ Walenty Herburt, później biskup przemyski i przedstawiciel Polski na soborze trydenckim, był wychowankiem Marycjusza.

o tym myśleć, aby jak najprędzej z jak najmniejszą stratą dla siebie wycofać się ze stanowiska nie nagradzającego trudów i odmawiającego zaszczytów swym pracownikom. Nie powodował mnie do tego kroku żaden inny wzgląd jak tylko głębokie oburzenie.

Któż bowiem mógłby znieść bez wewnętrznej odrazy, że ten święty, zacy i dla Rzeczypospolitej niezbędny urząd tak niegodnie się traktuje i prawie znieważa? Komuż nie ścisnęłoby się serce na widok, że ludzie najniższych stanów o wiele wyższe zajmują stanowiska i wyższe zyskują tytuły, że ludzi oddanych szpetnej beczynności pieści się i obsypuje łaskami, a profesorowie dlatego tylko, że nie wszyscy dorosli do swego zadania, w czambuł równo są traktowani, tj. uchodzą za stojących poniżej człowieka. Jakkolwiek porzucić mi wypadło zatrudnienie, które uważałem za najmiłsze i w którym spodziewałem się dożyć starości, nie chciałem jednak wiedzy pozyskanej za łaską bożą zaprzepaścić w upadających ponętach uciechy i rozbić niejako o skałę nieszczęsna, i resztę życia przepędzić wśród wczasu nie dbając o sławę. Wynurzenie się zaś w niniejszym traktacie było mi tym potrzebniejsze, że mądrość moich przyjaciół radziła mi usprawiedliwić moje ustąpienie. Przeto zabrałem się do pisania zyskawszy takie warunki życia, że mam przyszłość jakoś zabezpieczoną i mogę podzielić się z publicznością owocami swej ucziwej pracy. To osiągnąłem za Twoim pośrednictwem, Walenty Herburcie, którego kocham jak brata i kochać będę, póki życia starczy. Ty wyrobiłeś mi to u mecenasa mego, Piotra Kmity, krewnego Twego i znakomitego senatora Rzeczypospolitej Polskiej.

Była to pobudka, Herburcie, która wcisnęła mi pióro do ręki. Ty jesteś także sprawcą tego, że postanowiłem o szkołach pisać. Zwykłeś bowiem często ze mną dysputować o różnych zagadnieniach, jak to jest zwyczajem ludzi oddanych naukom, których łączy ze sobą zgodność zapatrywań. Stawszy się z ucznia przyjacielem i powiernikiem oraz kolegą w studiach walczysz ze mną nie spuszczonej, jak dawniej, lecz zrównanymi znakami, nie z wrogiem jednakże, lecz przyjacielskim, łaskawym i szczerym usposobieniem. W pogadankach naszych najczęściej roztrząsaliśmy zagadnienie, dlaczego Polacy w naszym wieku zupełnie nie dbają o szkoły, które są przecież najszacowniejszą i najużyteczniejszą instytucją Rzeczypospolitej. Ty upatrywałeś przyczynę tego w niezdarności i wadach nauczycieli (nie dlatego, żebyś wierzył w to, co mówiłeś, ale aby dołożyć palnego materiału do dysputy), ja winiłem za ten objaw miarodajne czynniki twierdząc, że ci, do których opieka nad szkołami należy, najmniej się o nie troszczą. Wtedy to już powziąłem zamiar o tej sprawie coś napisać chcąc, choćby Rzeczpospolita Polska z mej pracy nie odniosła żadnej korzyści, okazać przynajmniej przez to swoją wdzięczność szkole krakowskiej, która mnie w chłopięcych latach w cnotliwych obyczajach wychowała i do mego wykształcenia się przyczyniła.

Skoro więc zacząłem myśleć o urzeczywistnieniu tego zamiaru i rozglądałem się, jakim sposobem sprawę wypadaloby mi przedstawić, uznałem za rzecz najlepszą postępować metodą zastosowaną przy budowie domu. Ci bowiem, którzy chcą budować dom, wyszukują zdolnego i zaufanego budowniczego i przedkładają mu zarys, czyli ideę całego dzieła, która się w ich umyśle wytworzyła, w zastosowaniu do potrzeby rodziny, a architekt widząc tę ideę duchowymi oczyma, podobnie jak się patrzy na piękny posąg, spełnia życzenie pracodawcy przez stworzenie pięknego dzieła. Tak samo ja zabierając się do pisania o podniesieniu szkół postanowiłem najpierw zbadać przyczynę, która szkoły wywołuje, a potem przedstawić wzór akademii, jeżeli nie wykończony w szczegółach, co bym wedle sił wykonać pragnął, to przynajmniej nakreślony w ogólnych zarysach. Wreszcie umyśliłem swój zarys oddać innym ludziom, bardziej uczonym, wytrawniejszym i mędrszym ode mnie, którzy by go oblekli w żywe barwy i stworzyli z niego obraz zachwycającej piękności. Wskazawszy niejako palcem przyczynę pobudzającą powstawanie szkoły, znalazłszy artystę, który by mógł i powinien tym pięknym dziełem się zająć, i podawszy wzór mogący służyć za model spodziewałem się pobudzić do naprawy i podniesienia szkół ludzi gnuśnych i bezczynnych, którzy za naszych czasów dbają więcej o siebie niż o ojczyznę. Przecież szkoły są w każdym społeczeństwie, że użyję słów Homera, „kosztownym i najpiękniejszym klejnotem”, są skarbem najdroższym i najzaśniejszym. Lecz ponieważ umysł artysty szybciej pracuje i ręka pomysłu zręczniejszy wykonywa, jeżeli go pobudza do pracy zrozumienie celu zamierzonego dzieła, przeto na wstępie, niejako w przedśionku, wykazuję właściwy cel zajmowania się nauką. Mówię więc o tym, że zajmowanie się naukami i wykształcenie, które zyskujemy w szkołach dobrze urządzonych, przyczynia się do pomyślności i świetności Rzeczypospolitej i wszystkich jej stanów. Sądziłem bowiem, że jeżeli ci, których obowiązkiem jest dbać o pomyślność i całość kraju, cel położony niejako w nagłówku częściej będą oglądali swymi fizycznymi i duchowymi oczyma, nie usuną się od spełnienia swej powinności i przez to obfite korzyści sprowadzą na Rzeczpospolitą.

Cóż bowiem, na Boga nieśmiertelnego, może skuteczniej podnieść drzemające siły narodu, coż może więcej się przyczynić do utrzymania jego dobrobytu, pokoju i bezpieczeństwa, coż silniej wesprze powagę duchowieństwa, króla i senatu, utrzyma jedność wśród ludu, a uszlachetni stan wojskowy, niż dobrze urządzone szkoły i gimnazja? Jest to wzgląd, który niemało pobudził mnie do pracy. Chciałem wedle sił wykazać, że troska o szkoły należy do wszystkich czynników społeczeństwa, tak duchownych, jak świeckich; że całe społeczeństwo powinno się uważać za opiekuna tego najpiękniejszego dzieła i wszystkie swoje myśli, rady, usiłowania, prace i trudy skupić w dążeniu do podniesienia szkół zeszpeconych gnuśnością leniwców, aby z tychże szkół jakby z bogatego

i obfitego źródła spływały zaszczyty i korzyści nie tylko na wszystkie stany w ogólności, lecz także na każdego obywatela z osobna. Oto powody, Herburcie; które mnie skłoniły do napisania niniejszego dzieła. Lecz już czas przejść do rzeczy samej.

KORZYŚCI NAUK I ICH BŁOGIE SKUTKI SĄ UDZIAŁEM WSZYSTKICH [...]

(ks. I, z rozdz. XI)

Nie ma w społeczeństwie człowieka tak doszczętnie spodłonego, jak to dostatecznie wykazaliśmy, na którego by nie działała miła woń nauk i wykształcenia, którą dobrze urządzone szkoły daleko i szeroko roznoszą na wszystkie strony ojczyzny. Któż by więc nie godził się na to, że ta pracownia wszystkich nauk, to źródło uczciwości i umoralnienia, przyczynia się do szczęścia jednostki i jej domu, do jej pomyślności i ozdoby, o ile każdy uczciwy człowiek zbawienie i zgubę ojczyzny łączy ze zbawieniem lub zgubą własną i swego domu? Szczęście zaś lub nieszczęście ojczyzny zależy od szkół dobrze albo źle prowadzonych. Jeżeli szkoły są dobre, ojczyznę czeka nadzieja powodzenia i pewne zbawienie, jeżeli złe, obawa i niechybna zguba. Ci, którzy powołują do życia i wyposażają akademie, czynią to samo, co pilni i ostrożni rolnicy, którzy zwilżają suche pole doprowadzając na nie wodę z otwartych źródeł. Albowiem jak „ona z przykra spadając szemranie chrapliwe przez gładki kamień czyni, a krynice żyzne z sobą przynosząc nimi pola pałające odwilża i uśmierza zażogi gorące”, tak dobra nauka, wypływająca z akademii jako z nie wysychającego źródła i roznoszona na wszystkie strony, zdobi ojczyznę cnotami i wiedzą, podnosi i umoralnia, a przypominając każdemu jego powinność i obowiązek względem ojczyzny popiera dobro i pomyślność jednostki w pokoju i wojnie. To jest ów obfity i zacny skarb Rzeczypospolitej, stąd królowie zapożyczają środki, z których pomocą sprawują sprawiedliwe i umiarkowane rządy, wydają mądre i sprawiedliwie prawa, sami będąc posłuszni prawom przez się wydanym, aby monarchia, ta najszczytniejsza forma państwa, nie wyrodziła się w tyranję; z tego źródła czerpiąc sam senat stanowi sprawiedliwą i dla kraju pożyteczną radę nie bacząc na prywatę, stąd czerpią natchnienie do swych pouczeń biskupi i kapłani, ze szkół wyszedłszy lud chętnie i ochoczo słucho władzy, stąd wreszcie dowódca wynosi znajomość sprawiania wojska, szybkie i pożyteczne pomysły oraz rozmaite fortele, a żołnierz w szkołach pozbywa się wszelkiej obawy i uczy się życie poświęcać dla ojczyzny. Jak wody zraszają spragnione pole, aby zasiew nie zmarł, tak warsztat szlachetnych nauk podpira chwiejące i chylące się państwo. Ci, którzy studiom naukowym odmawiają w ogólności przy-

stępu do państwa albo nie wspierają ich, skoro się chwieją i upadają, podobni są do tych, którzy okręt pełen podróżnych i majtków, jednakże pozbawiony wioseł i żagli oraz innych przyrządów potrzebnych do żeglugi, pozostawiają na pełnym morzu na pastwę burzy wśród morskich bałwanów. [...]

JAK POWINNY BYĆ URZĄDZONE SZKOŁY MIEJSKIE, KTÓRE NIEJAKO PRZYGOTOWUJĄ DO GIMNAZJÓW, I JAK DALEKO POWINNO SIĘGAĆ ICH NAUCZANIE

(ks. II, z rozdz. IV)

1. Co do mnie od dawna dziwiłem się obojętności społeczeństwa, objawiającej się w przewrotnym sposobie wychowania młodzieży naszych czasów, tym bardziej zresztą, że widziałem jakąś dziwną ruchliwość i skrzętność, która ogarnęła wszystkie prawie zawody i stany. Umysły naszych rodaków nabrały jakiejś siły i wzmogła się ich czynność więcej niż gdzie indziej, a objawia się w zabudowywaniu miast, w gromadzeniu dóbr i w skrzętnym powiększaniu majątków, w przestrzeganiu wytworności w ubraniu u obojga płci i zbytku, wreszcie w zamięłowaniu do wykwinności w sposobie myślenia i obyczajach. Jeżeli się naszą dawną Polskę porówna z tą naszą nową i ludzi naszego wieku zestawia z dawniejszymi, odnosi się wrażenie, że po jednej stronie ma się barbarzyństwo i brak kultury, a po drugiej życie na wskroś ucywilizowane. Jeżeli jednak z wolną skupię swą uwagę, przestaję się dziwić i przychodzę do przekonania, że znalazłem przyczynę w tych właśnie objawach, na które patrzę własnymi oczyma. Widzimy bowiem jasno, że wszyscy prawie ludzie, a zwłaszcza ci, którzy zajmują jakieś wpływowe stanowisko i których popolił tłum zwykły naśladować w obyczajach i upodobaniach, wszelkie swoje usiłowania i wszelką czynność, wreszcie wszelką pomysłowość zwrócili ku prywacie i trosce o ciało, a odwrócili od uprawiania kultury dusz i zdolności. Wszyscy ciałem i duchem do tego dążymy, aby błyszczeć zaszczytami i niecnym zbytkiem bogactw, nie robiąc różnicy, czy one są zdobyte w godziwy, czy niegodziwy sposób, a zupełnie zaniechaliśmy starania o to, aby się odznaczać zaletami umysłu, aby dzieci swoje wychowywać w dobrych obyczajach i szlachetnych naukach. Z tego samego źródła płynie też inne zło, że szkoły miejskie, te strumyki wykształcenia, w dawniejszych czasach licznie uczęszczane (jak to w owym wieku grubych obyczajów było na porządku dziennym), dziwnie są obecnie zaniedbane. Cóż tego powodem? Ponieważ nasze myśli i troski tak dalece przenieśliśmy z ducha na ciało, że ciało tylko szanujemy, a duchem gardzimy i pomiatamy. Zresztą cnoty i nauki nie mogą być w poszanowaniu u tych, którzy nie mając wykształcenia, tego pokarmu dusz, od pierwszej mło-

dości życie pędzą swobodnie, w gnuśności, bez nauki szkolnej. Przeto na miłość młodzieży naszej, która była dla mnie bodźcem spisania niniejszych uwag, i na świętość ojczyzny zaklinam wszystkich scholastyków, proboszczów, rajców, do których ta sprawa należy, aby nie patrzyli obojętnie na zaniedbanie takie szkół miejskich, tej najlepszej i najpotrzebniejszej części zarządu miejskiego. Albowiem kształcą umysły chłopięce w naukach i uczciwych obyczajach dostarczą w przyszłości Rzeczypospolitej najbardziej wybranego materiału, a do rozkwitu szkół publicznych, czyli akademii, przyczynią się niezmiernie przez postęp w nauce albo znaczne podniesienie liczby słuchaczy i wielkie udogodnienie. [. . .]

O OBOWIĄZKACH SŁUCHACZA

(ks. II, z rozdz. XII)

1. Zanim, słuchaczu, puścisz się na drogę studiów, musisz sobie przede wszystkim wybrać pewien dział wiedzy, do którego umysł twój się ograniczy. Wpatrzywszy się w niego jakby w swój cel musisz swe usiłowania i trudy jako też wszystkie spodziewane korzyści przenieść na niego, jak malarz przykładą rękę do zamierzonego obrazu. Jeżeli się to stanie, zapanuje porządek w twoich usiłowaniach, nie będziesz się uczył niepotrzebnie czegoś, przez co wiedzy swojej zawodowej nie powiększysz ani nie wzmocnisz. W przeciwnym razie spotka cię los człowieka nicogłędnego i nierozsądnego, który nie wie, dokąd dąży. Jak on nigdy nie dochodzi do celu, jakżeż ty będziesz mógł osiągnąć cel, którego nie wyznaczyłeś sobie na mocy namysłu i z którym nie żyłeś się na mocy upodobania?

2. Następnie poznawszy swój cel, który cię czeka, znowu z sobą się rozlicz rozważając w umyśle, jak trudna i mozolna, zwłaszcza w samym początku, jest droga, którą zamierzasz pójść i którą się dochodzi do szczytu nauki. Nie czeka cię tu rozkosz i wysypianie się, nie czekają cię biesiady i hulanki, nie gwar uczt i wesołe śpiewy, nie świętowanie umysłu, nie ponęty rozkoszy, lecz ciężka praca i czuwanie, siedzenie długo w nocy i bezsenność, umiarkowane użycie pokarmu i wina, głębokie milczenie i częsta samotność, troska i frasunek, zaraz na pierwszym progu cię powitają. Albowiem nie bieży się do Muz szerokim gościńcem. Ważną rzeczą jest to wszystko naprzód rozważyć, aby przeciwności nie osłabiły i nie złamały nie przygotowanego umysłu młodzieńca, skoro nań spadną. Jak bowiem pociski, tak też wszelkie przykrości, jeżeli są przewidziane, mniej boją.

3. Atoli skoro wzgardziwszy tym, co by cię od pracy odwodziło, z mężnym i niezłomnym umysłem posuniesz się wyżej w naukach, otworzy się przed tobą wreszcie obszerny polc, pełne wszelkiego rodzaju zachęt, na którym niczego z pewnością nie zabraknie, co tobie i wszyst-

kim twoim towarzyszom do późnej starości sprawiać będzie przyjemność. A jeżeli, według twierdzenia Warrona, przyjemność i pożytek z matematycznych umiejętności leżą w samym postępie, który się w nich robi, to jest występują dopiero w czasie, kiedy człowiek dochodzi do doskonałości w badaniu i do zupełnego ich opanowania, z początku zaś wydają się przykre i niemiłe, tego samego wrażenia doznajemy w początkach wszystkich prawie nauk. Korzenie bowiem wiedzy są gorzkie, a owoce słodkie, czego dowiódł także Katon doświadczwszy tego skutku na sobie. [...]

4. Skoro więc w ten sposób poznasz cel i trudności swej drogi, wtedy dopiero szukaj sposobów niejako bezpiecznych i rozłożonych stacji, które by ci ułatwiły wygodne odbycie tak mozolnego pochodu. Jak bowiem podróżni odpoczywają w gospodach, aby dojść prędzej do celu, tak też umysły poznawszy i zrozumiawszy sposób zdobywania wiedzy znajdują skuteczną pomoc niejako w tych etapach, na których przychodzą do siebie i wypoczywają, i nie błędząc tu i tam dochodzą szybciej do upragnionej przystani swych studiów. Sposoby zaś te są mniej więcej następujące.

5. Przede wszystkim powiedz sobie, że to będzie z korzyścią i wygodą dla twoich studiów, jeżeli więcej uczyć się będziesz oczami i uszami niż językiem. Nie bez celu przezorna natura dwoje oczu i uszu, i to otwartych, nam dała, a język podwójnym wałem warg i zębów zamknięty ukryła w jamie ustnej, abyśmy byli pochopni do patrzenia i słuchania, a powolni do mówienia. Ta zasada znajduje najogólniejsze zastosowanie przy zdobywaniu wiedzy. Nie rychlej więc idź na wykład profesora, aż sam w domu przeczytasz i rozważysz rzecz, która ma być przedmiotem dysputy albo objaśnienia. Zbadawszy i zrozumiawszy dokładnie szczegóły, które cię dotkliwiej dręczą, wytłumaczenie profesora lepiej zapamiętasz i na mocy gruntowniejszego zastanowienia pojmiesz, a co będzie największą dla ciebie korzyścią, pozbedziesz się zbytej miłości własnej, czyli *filautian*, która jest wspólnym złem młodego wieku, rozważając, ile ci jeszcze niedostaje w twoich prywatnych studiach w stosunku do znakomitej wiedzy profesora polegającej na rozległym odcytaniu i długim doświadczeniu. Dziwnym sposobem to, co inni z wielkim trudem i skrętnością zdobyli, nie rychlej zaczynamy cenić, zanim sami nie zabierzemy się do tego samego przedmiotu. [...]

6. Nie chciałbym jednak, abyś zawsze milczał jak posąg. Przemawiaj w stosownej chwili skromnie i z uszanowaniem, albowiem wstyd jest ozdobą młodego wieku, zwłaszcza wtedy, kiedy zrobisz takie postępy, że będziesz umiał zręcznie się zapytać i zapytany niegłupio i *ouden prós ěpos*, jak się mówi, tj. trafnie, odpowiedzieć. Ciągłe bowiem wysłuchiwanie źle się wysługuje i uchodzi po większej części za słabość. Słusznie powiedział Juwenalis: „Mamże zawsze tylko słuchać, a nigdy

nie odpowiadać?" [...] Słuchaj więc, młodzieńcze, profesora, o ile to jest korzystne, a słuchaj pilnie, aby nie można było do ciebie stosować słów Teodora² zwanego bezbożnym, który zwykł był mówić, że podaje swoim uczniom słowa ręką prawą, a oni przyjmują je lewą; słuchaj także życzliwie i wdzięcznie, abyś jak na uroczystej uczcie chwalił to, co podają i pokochał działalność tego, który dobywa wiedzę z zasobów swoich, oraz z wdzięcznością i miłością przyznał, pod czym wpływem zrobiłeś postępy, i temu najwięcej przyznał zasługi, któremu wiele zawdzięczasz, co jest znamieniem wyższego i szlachetnego umysłu.

7. Lecz skoro w ten sposób nastroisz uszy swe dla przyjęcia wiedzy, wtedy przeczytaj sobie owe boskie i nigdy dostatecznie nie docenione przepisy Krassusa³ dotyczące metody uczenia się i staraj się je urzeczywistnić w czynie. „Najpierw postaraj się o sumiennego nauczyciela”. Albowiem uszy nie powinny być tak dalece otwarte i przystępne, aby były powolne komu bądź i aby nie robiono żadnej różnicy między profesorami. Nie bez słuszności polecił Ksenokrates młodzieńcom, aby uszy uzbroili i zabezpieczyli klapami, zwanymi *amfotides*, które są im potrzebniejsze niż atletom, ponieważ uderzenia atletów mogą zranić uszy, młodzież zaś narażona jest na daleko większe niebezpieczeństwo, ponieważ przewrotność i opaczność charakteru może wtargnąć do jej umysłów, jeżeli się temu nie przeszkodzi. Dlatego nie oddawaj się tym w naukę, którzy uczą fałszu zamiast prawdy albo czyste brednie narzucają słuchaczom, albo ucząc psują niepotrzebnie ich obyczaj. [...]

8. Wreszcie powinieneś umieć się uczyć. Jak bowiem od profesora wymaga się słusznie dobrej metody przy nauce, próżno wybrałbyś sobie dobrego profesora i poddawał się jego nauce w przepisanych rozmianach, gdybyś się nie trzymał pewnej zasady w uczeniu się. [...]

9. Ważnym środkiem dojścia w nauce do celu jest, aby to, co jest pierwsze, miało także w nauce wyznaczone pierwsze miejsce, aby więc bieg studiów nie był przewrotny. Gramatyka np. winna wyprzedzać dialektykę, ta znowu retorykę, następnie reszta nauk powinna postępować w porządku po sobie. Studia bowiem (jak mówi Krassus u Cyce-rona) nie popierają dojścia do celu, jeżeli się nie pozna tego, co właśnie do niego prowadzi. Nauka ma także swe dzieciństwo, swój porządek, jeżeli się go odwraca o całe niebo, jak się mówi, schodzi z właściwej drogi. Jeżeli się zaniedba łatwiejszych rzeczy, nie można się zaraz imać trudniejszych. [...]

10. Chociaż Heraklit powiedział, że tylko głupi człowiek z każdego wykładu spodziewa się czegoś nauczyć i profesor nie może zawsze wyklądać z równym zapalem, to jednak żadna praca dobrego profesora nie może być tak marna i niedbała, żeby nie przynosiła pewnej korzyści

² Theodoros, retor, nauczyciel cesarza Tyberiusza.

³ Crassus, pisarz, przyjaciel cesarza Wespazjana.

i pewnego pożytku, byleby uczeń słuchał pilnie i zawisł na ustach wykładającego. Życzyłbym sobie, aby uczeń miał taki zapał do nauk, jakim był przejęty sokratyk Euklides do filozofii. Nie bacząc na karę śmierci, jaka czekała tego, którego by przytrzymano w Atenach, przychodził w nocy z Megary do Aten w kobiecym ubraniu i odziany płaszczem różnobarwnym, aby słuchać Sokratesa, i przed brzaskiem dnia powracał do domu przemierzając odległość przeszło dwudziestu tysięcy kroków. Tak wielka jest siła pilności i skrzętności, że uczoność jako też pilność, skoro są pomyślne, mogą się stać lepsze, a jeżeli nie najlepsze, mogą się zaostrzyć i poprawić. [...]

11. Tak więc pracuj, abyś nie zapominając o zdrowiu w żadnej chwili nie pozostawał bez zajęcia. Baw się (mawiał Bias), abyś się spieszył. Odpoczynek i krotchwila, jak mówi Arystoteles, potrzebne są w życiu dla wytchnienia i zachowania zdrowia. Niechaj się więc wzajemnie wyręczają, aby człowiek mógł wytrzymać ciężar pracy. Prawdę powiedział Cynceron, że „ludzie chociaż są w ciężkich opałach, jeżeli są ludźmi, niekiedy potrzebują rozrywki”, i Nazon, że „nietrwale jest zajęcie, któremu braknie na przemian spoczynku, krzepi on siły i członkom daje równowagę”.

12. Wystrzegaj się, abyś nie odkładał i spychał na następny dzień tego, co masz zrobić. Pomnij, jak wielką szkodę wyrządza strata choćby najkrótszego czasu, jak szybko i niespostrzeżenie upływa życie; powtarzaj sobie słowa poety: „Znoście mozoły, póki pozwalają siły i lata, bo przyjdzie wnet cichym krokiem pochyla starość⁴. Kiedy Aleksandra Wielkiego zapytano, jakim sposobem zdołał tyle świetnych czynów dokonać, odpowiedział: *mēdēn ànaballómenos* (nic nie odkładając). [...]

13. Jak dobrze jest odczytać sobie ustęp, który ma być przedmiotem wykładu, tak tym bardziej korzystną rzeczą jest to, czego się uważnie wysłuchało, powtarzać sobie częściej bądź to samemu, bądź w towarzystwie. [...]

14. Następnie, jak myśliwi często psami polują na zwierzynę, którą zjadają z przyjemnością, tak też ty do zyskania milej i boskiej mądrości używaj głównie pamięci i wprawy. Jeżeli bowiem do treści i słów nie stosuje się pamięci, tej skarbnicy i ostoji wszech rzeczy, i częstej wprawy, która wyżej stoi niż wszelkie przepisy profesorów, próżnym będzie twój trud. Lecz jeżeli rzeczy słyszane i czytane złożysz w pamięci i następnie je wprawisz w dysputach i publicznych przemówieniach lub piśmiennych elaboratach, wtedy dopiero pozyskasz wiedzę. [...] Są więc ci młodzieńcy w błędzie i obracają się w błędnym kole, którzy nie dowierzając pamięci i wprawie wszelką wiedzę, nawet najdrobniejszą, powierzają piśmie i będąc — jak Marek Katon mówi — słownikami czcych frazesów uznają tylko wyrazy i ich powagę, a uczo-

⁴ Owidiusz.

ność profesorów mierzą obfitością nedorzecznych zbiorów, tak że ci, którzy wyprowadzają w pole większe wozy zapisek, uchodzą w ich oczach za najbardziej uczonych i najprzedniejszych ze wszystkich. Ale błędzą w tym niezmiernie, że zawierzywszy pismu zaniedbują ćwiczenia pamięci i nie dbają o wprawę oraz zadowolając się słuchaniem i byle jakimi zapiskami stają się przeszkodą w postępach dla siebie samych i profesorów.

15. Daleko słuszniej i korzystniej dla swych studiów postępowałiby, gdyby słowa swych profesorów przejmowali uwagą, a nie trzcina pierską, gdyby zastanawiali się nad celem autora bacząc na wyniki badań i dosadność dowodów, bogactwo przykładów i tym podobnych rzeczy, gdyby przypatrzili się obfitości wyrażen i ich stosownemu rozmieszczeniu i w zupełności kształcili się na wzór poleconego autora i dobrego profesora wystrzegając się na razie ich błędów. [...]

16. Wreszcie niechaj słuchacz wystrzeżę się nieuczciwej lekkomyślności, która wtedy występuje, kiedy pochwała sprawę fałszywą, a sobie nieznaną; niechaj się wystrzeżę, jak mówi Justynian, „żartów niegodnych wolnego człowieka, których dopuszczenie się jest obrazą dla samych profesorów i kolegów, i to głównie tych, którzy po raz pierwszy przychodzą na wykłady. Konieczną rzeczą jest — mówi także Justynian — aby najpierw umysły, a potem języki się uszlachetniły”. Najważniejszym obowiązkiem słuchacza jest, aby się nie wstydził uczyć tego, czego nie wie, w myśl słów poety: „Czemu, niż uczyć się, wolę z wstydu głupiego nic nie znać”⁵. W żadnym wieku nie powinieneś wstydzić się uczyć tego, czego nie wiesz, ponieważ zamilowanie do nauk i zajmowanie się nimi nie ogranicza się do czasów szkolnych, lecz kończy się z życiem. [...]

17. A więc skupiaj wszelkie swoje siły, abyś zrozumiałwszy cel trudnego przebiegu swych studiów i poznałszy środki ułatwiające jego osiągnięcie, w szlachetną wiedzę zaopatrzony i zaczerpnąwszy z bogatego zasobu wiedzy o dobrych obyczajach, wrócił do rodziców i krewnych ze swobodnym umysłem w myśl pięknych słów Homera, że hańbą jest długo bawić na obczyźnie i próżno wracać, jako też w myśl upomnienia praw rzymskich: z chwałą niechaj wracają do domu.

⁵ Horacy.